

WESOLY KURJER



wychodzi dwa razy na miesiąc: 1. i 15.

Wszystkie prenumeratorem **Gonia i Iskry**, czasopisma *illustrowanego*, wychodzącego we Lwowie *trzy razy* na miesiąc, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie**. Prenumerata **Gonia i Iskry** wynosi kwartalnie 2 złr.

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Mazurek.

Tak już widać chciały losy.
Bym pokochał raz
Czarne oczka, czarne włosy.
Serce niby głaz.
Gdy zapytał, czy muie kocha,
Zapomniał się
I z uśmiechem i teklą procha:
— »Sam pan o tem wie«.
Po tych słowach wnet sądziłem.
Żem u szczęścia bronił...
Czas nam odtąd schodził w młom.
Częstem sam na sam.

W lemn wieczór raz dooczy.
Kłęcząc u jej stóp,
Patrząc w lśniące, czarne oczy,
Pyłam, kiedy ślub?
Moja luba się rozśmiała,
Rzekła: — »Pocóż śnić?
To ja zaka była mała,
Teraz pan już idź!
Oslupiałem, nawet zrazu
Uroniłem łzę.
Wszak jam niby do obrazu
Do niej modlił się.

Wnet odszedłem i zgniewany
Strzasłem z nóg mych pył...
Moja luba malowany
Obraz tylko był.
Farby w nim złączone były
W harmonijny spłot.
Lecz im uczuć zbrakło siły
To też zblakły w lot.
Prysło wszystko z jedną chwilką.
Ja dziś dowód mam,
Że ten obraz złotych tylko
Potrzebował ram.

Antek.

Czarny Józek

z cyklu „Rodzina Dziobów”.

Romans kryminalny wzorowany na Zoli.

W najgłębszej głębinie podziemnej pieczary, służącej za schronisko mordercom, siedział niedbale oparty o poręcz ławki młody człowiek, którego cały zewnętrzny wygląd natychmiast dowodził, iż jest on jednym z największych urwiszów. Był to Józef Dziob, wśród zbrodniarzy nazywany „pieścizotliwie „czarnym Józkiem! Pochodził ze starej rodziny słynnych złodziei Dziobów i dopiero przed kilku tygodniami ukończył trzecie studjów swych w zakładzie karnym. Teraz oddawał się zupełnie zasłużonemu, jak mu się zdawało, spoczynkowi, siedząc w ciemnej, głębokiej piwnicy, pijąc wódkę i paląc kradzione cygara.

Innego zdania jednak była jego babka, z domu Cyranka, zwana przez zbrodniar-

zy „słodką jedzą“, która obok Józka siedziała na krześle i pilnie pracowała nad wyrobem plastrów ze smoły służących do wybijania szyb bez hałasu i brzęku. Długo spoglądała na swego pełnego nadziei wnuka, aż w końcu nie mogąc zapamiętać nad sobą i patrzeć spokojnie na jego próżniactwo powstała i wyrzuciwszy z bezczębných ust swych kilka przekleństw w te do niego odezwała się słowa: Józku, co z ciebie będzie? Mógłbyś być znów poszukiwany za jaką sprawkę przez policję, gdyby ci co na tem zależało. Serce mnie boli, gdy widzę, jak ty piękne dui Boże spędzasz na próżniactwie! Od kilku tygodni już nie ukradłeś, nigdzie się nie włamałeś, nikogo nawet nie oszukałeś! Coby na to powiedział twój nieboszczyk ojciec, którego kości w anatomicznem znajdują się muzeum. Czyż sądzisz, że próżniactwem takim zjednasz sobie miłość pięknej Julki, w której jesteś — nie przecz mi — wiem to dobrze — jesteś zakochany! Tak zręczna złodziejka, jak ona i tak śliczna dziewczyna, jakiej drugiej zapewne nie ma w zbiorze fotografii wszystkich zbrodniarek z pewnością sto razy co najmniej zawaha się, nim takiemu trutniowi, jakim ty jesteś odda swą rękę. Wszak wiesz ilu z naszych stara się o nią i wcale nie żdziwiłoby mnie to, gdybym się dowiedziała, że w tych dniach odbyły się jej zaślubiny z jednym z koniokradów lub fałszerzy pieniędzy. Zawód ten z pewnością cię spotka gdyż ona nie może cię kochać, wszak, gdybyś nie był tak leniwym, mógłbyś już co najmniej być rycerzem przemysłu i jednym z najsławniejszych oszustów. Ale widzę, że ty nisko upadniesz, najwyżej będziesz kradł centy i podarte koszule biedakom.

Mowa tej czcigodnej matrony wielkie zrobiła wrażenie na umyśle tego w gruncie rzeczy jeszcze nie zepsutego młodzieńca. Ziewnąwszy więc szeroko powstał, wyciągnął się kilka razy, z wściekłością rzucił się na stojącą przed nim flaszkę wódki, wysączył ją do dna i nie spojrzawszy nawet na patrzącą nań z boleścią babkę, wyszedł z piwnicy. Natychmiast kupił sobie kartonu, węgla, kredy i innych rysunkowych przyborów i powróciwszy do piwnicy narysował dokładny plan przyszłej kradzieży, którą miał dokonać następnej nocy u bogatego bankiera Illisohna. Skończywszy plan swój pokazał go babce. Ona chciała właśnie

wyrazić mu swe zadowolenienie i radość z jego pomysłu, gdy wtem zaszła straszna katastrofa. U wejścia do piwnicy powstał hałas i dał się słyszeć stentorowy głos, który

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Arja

z „Płaszniaka z Tyrolu”.

Błady księżyc świecił nam.
Kiedy lubą w cieniu drzew
Całowałem pierwszy raz...
Tak oboje sam na sam
Widział słowik, nucąc śpiew
I całusy słyszał las...

Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz,
Lube dziewczę, ustek daj!
Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz!
Bo nie wróci taki maj!...

Gdy nas zbudził płaszał gwar —
Pożegnałem ziemski raj,
Bom na zawsze stracił ja!...
Pocałunków przepadł czas;
Już nie wraca szczęścia maj.
Darmo nucę piosnkę swą: —

Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz,
Lube dziewczę, ustek daj!
Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz
Wróć mi dawny życia maj!...

K.

Rozmowy à la Ollendorf.

— Czy siostra pańska jeździła do Zakopanego?

— Nie, ale brat mój spłukał się w Monaco.

* * *

— Czy pan widziałeś Frenkla w »Porwaniu Sabinek«.

— Nie, ale widziałem kapelusz z piórem tej pani, która siedziała przedemną na przedstawieniu.

* * *

— Czy pan widziałeś beczkę krojącą ulice we Lwowie.

— Nie, ale widziałem pana »oberinżyniera« krojącego wódkę.

* * *

— Czy widziałeś pan ruiny baszty na Wysokim Zamku.

— Nie, ale za to widziałem we Lwowie walące się nowe domy.

W Krynicy.

Wierszyk znaleziony na ławce w parku krynickim.

Kto tu przybyć tylko może,
By ratować zdrowie —
Szczęść mu, Boże,
Niech pomoże! —
Każdy z serca powie.

Jednak komu się zachciało
Tutaj szukać żony —
Powiem śmiało,
Ze za mało
Jeszcze doświadczony.

Gdyż w Krynicy każda dama,
Choć gładkie ma lice —
Bywa sama,
Lub jej mama
Chora na... blednicę!...

K...

Pytania.

1. Jaka jest pożądana ranka?
2. Jaki pan może pomieszać logikę najbystrzejszego rozumu?
3. Jaka mina nie zagraża fortacy niebezpieczeństwem?
4. Jaka konnica nigdy konno nie jeździ?
5. Co na świecie nie mając stryja, ma stryja?
6. Jakie elki może największy biedak nosić?
7. Jaką odę można zastosować do każdego mężczyzny?
8. Jakie wiązki rękawicznicy sprzedają?
9. Jakie wół ma ości?
10. Jaką arfę kobieta może nosić na głowie?
11. Do jakiego uszka można nalać wody bez szkody?

1. Cy-ranka.
2. Szam-pan.
3. Legu-mina.
4. Za-konnica.
5. Au-stryja.
6. Sz-elki.
7. M-odę.
8. Pod-wiązki.
9. K-ości.
10. Sz-arfę.
11. Dzb-an-uszka.

Odpowiedzi.

SIELANKA.

Siedział Maciek na jabłoni
A Kaśka się śmiała,
Rzucił jabłko z góry do ni
W gębę nim dostała.

Kaśka za to wnet Maciekowi.
Gdy chciał od ni wody,
Łeb oblała chłopakowi
Sczyze dla ochłody.

Nasze dzieci.

- Plosę mamy, czy są czarne bociany?
— Oczywiście moje dziecko, a któżby przynosił murzynom dzieci.

Rozkosze



Zżęte — ścięte...

Bardzo radosny fakt mamy do zanotowania. Utworzyło się towarzystwo do popierania przemysłu krajowego. Celem jego jest wszędzie z polskich domów rugować wyroby obce, a wprowadzać tylko towar krajowy. Na czoło towarzystwa powołano barona Dylskiego, zastępczynią jego wybrano panią hrabinę Bowską, skarbnikiem p. Figlasińskiego, a sekretarzem p. burmistrza Ziembę. Do towarzystwa przystąpili liczni członkowie ze wszystkich sfer: arystokracji, szlachty, mieszczaństwa i zobowiązali się wspierać polskich robotników i kupować tylko krajowe wyroby. Wydział towarzystwa począł pierwszy szlachetną myśl tę przyoblekać w ciało. I tak p. prezes Dylski kupiwszy 200 flaszek prawdziwego francuskiego Roderą kazał owinać je w papier z krajowej fabryki w Czerlanach. Pani wiceprezesowa hrabina Bowska sprowadziwszy sobie suknię od Wortha z Paryża kazała przyszyć do niej haftki naszej polskiej szwaczce. P. Figlasiński zakupiwszy dla siebie bieliznę w Wiedniu poznać kazał ją hafciarce we Lwowie. W końcu p. sekretarz

Ziembra sprowadził sobie wprawdzie piwo z Pilzna, ale pościągając je do flaszek, wyrobionych w jednej z krajowych hut. — Wszędzie więc zamiętanie do przemysłu krajowego. Czyż nie są to czyny godne do naśladowania!

Panie w letnich siedzibach bawią się doskonale. Każda z nich wstaje codzień dosyć wcześnie, z załzawioną rzesą, bo myślała o tem we śnie, czy przywiozą mięso, czy ogrodnik przybyć raczy z ogórkiem sałatą. — Gdy się budzi, któż inaczej myśli całe lato? Bo choć diablo skacze w górę rtęć na termometrze, zmienia całkiem jej naturę świeże wsi powietrze... Idealna maska z lica już całkiem opadła i pożąda cud-dzie-wica przedewszystkiem... jadła. Pragnie także strojów nieco i ma wszelką rację, wyswieżone inne leżą codziennie na stację, nudów bowiem gnane władzą żadne zwycięstw płonów, pracowicie flirt prowadzą z oknami... wagonów.

Donoszą nam z Buczacza, iż tamtejsza dyrekcja szkoły, używa pieczętki z napisem:

wiejskie.



„Hauptschule in Buczacz“. Jakim to językiem pisane, nie wiadomo, w każdym razie przypuszczać należy, że musi to być jakaś »rajtszula« do tresowania osłów w kierunku... Czy to niedbalstwo czy też lojalizm, posunięty wobec ustaw konstytucji trochę za daleko?

Kwestja piwna! Jedno z pism podało wiadomość, że browarnicy lwowscy zawarli między sobą kartel, podzieliwszy miasto między siebie. Szkoda, że tak nie jest, gdyż kartel taki wpłynąłby na powiększenie się ruchu w naszym mieście. Ktoby z ulicy Kochanowskiego chciał piwa Kiselki, musiałby pędzić na Żółkiewskie, komu z Żółkiewskiego smakowałoby piwo Kleina, musiałby rznąć na Pohulanek itd. Zarobiłyby na tem tramwaje, dorożki i szewcy i podniosłyby się tym sposobem dobrobyt w naszym mieście.

Tymczasem jak się dowiadujemy kupcy korzenni we Lwowie zawarli między sobą kartel, żeby do wina nie dolewać wody ani spirytusu. To na ruch w mieście wcale nie wpłynie.

Słyszymy często o bezgranicznych nieszczęściach! Wierutne głupstwo! Prosimy pokazać nam człowieka któremby w razie największego nieszczęścia ból zębów sprawiał rozrywkę.

Stryj 20 lipca.

Co niedzielę Stryj się pali
Gwałt, alarmy, bicie w dzwon,
I płaczliwo — melodyjne
Leci „aj waj“ ze wszech stron...

Apetytu nikt na pożar
Jako żywo nie ma tu,
Chcielibyśmy noc choć jedną
Spokojnego zażyć snu...

Więc się wstrzymaj z eksplozjami
Gdy się lękasz boskich kar,
Przez waszeci nie chcem z dymem
Pójść *da capo* panie Ja...
(śnie wielmożny aptekarzu!).

em. hr.

Scherzo.

Wyjdź-że panienko, wyjdź bladolica
Zobacz-no, lato już!..
Śliczną pogodą świat się zachwyca,
Na bruku turkot — pełna ulica —
Wyjdźże panienko, wyjdź bladolica,
A pelerynkę włóż!

Z mamą pojedziesz, dziewczę do parku,
Wszak grosz na fiakra masz!
Weźmiesz tam udział w panien jarmarku,
Wszak masz ty dziewczę głowę na karku!
A więc gdy jechać będziesz do parku
W uśmiech swą przybierz twarz...

Rózo salonów w tak ważnej chwili
Pamiętaj o tem wciąż,
Co ci już tyle razy mówili,
I co ci serce szepeje w tej chwili,
Iż w pośród tłumu miejskich motyli
Może się znajdzie... mąż.

u.

Iskierki.

U wróżki. — Tak, tak do osoby przyjdzie nieadługo młody piękny chłopiec...

— A nie możnaby się dowiedzieć o której godzinie?

W miódowym miesiącu. — Jak ty, mój drogi, mogłeś dawniej żyć bezemnie?
— Taniej.

U malarza. — Ile będzie kosztował mój portret, mój własny portret, panie artysto? Ja płacę gotówką — mówi bankier.

— Pięćset reńskich.

— Pięćset reńskich?

— Tak.

— A nie możnaby mnie wymalować tańszymi farbami?

Bibi. Jag.

Na rybach. — Czemuż ty wędkę nie wyciągasz? Widzisz przecie, że ryba na haczyku się targa.

— A to co z tego? Czekalem na nią dwie godziny, niech ona teraz na mnie poczeka.

Przyczyna. — Dlaczego ty becysz Stasiu.

— Bo mi włosy ostrzygli.

— No przecież cię nie boli?

— To też właśnie, bo mi mama powiedziała, że jak będzie boleć, to dostanę cukierków.

Godzien litości. — Zlituj się pan, mam sześcioro dzieci

— Nic nie dam.

— Teściową jeszcze mam w domu.

— Nieszczęśliwy! Masz, masz!

Na ulicy. — Taki młody człowiek i żebrze!

— Zmiłuj się pan, cóż ja temu winien, że nie urodziłem się pięćdziesiąt lat wcześniej.

Poprawka. — Po raz pierwszy widziałem wczoraj pańską żonę. To twarz typowa.

— Powiedz pan raczej ksantypowa.

W kąpielach na balu. — Dziwna rzecz, jak te dwie siostry nie jednakowo tańczą. Jedna lekka jak piórko a druga...

— Cóż w tem dziwnego! ta druga jest cięższa o dziesięć tysięcy posagu.

Profesor historii sztuki do jednego z uczniów: Pan widziałeś wspaniały tum koloński. Czy panu, gdyś wstępował do tego arcydzieła architektury nie szczególnego nie wpadło w oko.

Uczeń: O tak, panie profesorze, jakaś młodziutka, bardzo piękna Angielka.

Nasze dzieci — Plosę pani, cy to plawda, że pani ma foltepien w zolondecku?

— Gdzie? w żółtku? Co ty mówisz?

— A bo mamcia mówiła, że pani ma zęby jak klawiatuła.

Także komplement. Młody poeta... Bardzo się cieszę, że mam zaszczyt poznać pani. Mąż pani jest najlepszym moim przyjacielem.

Dama. O mój mąż jest prawdziwie zakochany w panu. Choćby pan byle co napisał, on zawsze się tem zachwyca.

Z ogrodu przyniosła róż wieniec,
Staneła przed mamą bez lęku —
A liczko jej krasiał rumieniec
Tak piękny, jak róż w jej ręku.
— »Spłonionaś coś bardzo ma rybko?«
— »To z wiatru — odrzekła przytomnie,«
»Był silny, a biegłam dość szybko...«
I oczka spuściła w dół skromnie,
I na tem skończona rozmowa,
Rumieniec już jasna przyczyna...
Lecz... Zosia nie rzekła ni słowa,
Ze wiatr był w postaci blondyna!...

Antek.

Mysli z pod zebra.

Ludzi podzielić można na takich, którzy byli, są i będą, na takich, którzy nigdy nie byli i na takich, którzy nigdy nie będą. Zdaje się to być absurdem, a jednak tak jest w istocie. Ludźmi takimi, jacy byli, są i będą zajmuje się — historia, ludźmi, jacy nigdy nie byli — poezja, jakimi nigdy nie będą — etyka.

Choć tak małe
Krople rosy,
Patrz w nich całe
Lśnią niebiosy.

Są dobroczyńcy, którzy wcale na wdzięczność nie zasługują.

Miłość jest majem życia — małżeństwo często prima aprilis.

Nawet najprzezorniejszego spotykają rozczarowania.

»Bądź w miarę głupi«. Oto najwyższa mądrość świata.

Są kobiety, które kłamią ustami, oczami a nawet sercem.

Złych cygar pozbywamy się prędko, do brych — jeszcze prędej.

Najczęściej rozum przychodzi dopiero po zrobieniu kapitalnego głupstwa.

Dzisiejszy uczony.

Cóż to jego obchodzi.
Ze dach nad nim się pali.
Ze dziejowych przewrotów
Słychać grzmot już w oddali.

On w zaklętem wciąż kole
W jeden ulkwit punkt oczka
Cały rozum zatopił
W »wydzielinach wymoczka«.

Cóż go może obchodzić
Bliska ludów zawieja,
Bo on pisze rozprawę
»Jakim kontusz był Reja«.

Lis.

Po trzy na każdego.

Podczas obiadu, który korpus oficerski w pewnym małym miasteczku dał na cześć generała odbywającego inspekcję, usługował do obiadu służący oficerski. Między innymi potrawami podano także pączki. Służący ów przychodzi do generała i podaje mu półmisek. Generał bierze dwa pączki, służący atoli nie odchodzi, a gdy generał zdziwiony nań spogląda, służący szepcze mu do ucha, tak by sąsiedzi nie słyszeli: »po trzy sztuki wypada na każdego panie generale«.

Ukarany.

Gospodarz (do nowego lokatora). A więc z mieszkania pan zadowolony; sprowadzisz się pan pierwszego. Towarzystwo znajdziesz pan tu bardzo przyjemne. — Ale a propos jak się podobała panu moja żona?

Lokator (z zachwytem). O! nadzwyczaj, tak miła, piękna i przyjemna!

Gospodarz (z niechęcią). Bardzo mi przykro, ale w tej chwili rozmyśliłem się i nie mogę panu wynająć mieszkania.

Tajemnicze sesje.

— Mój mężu powiedz mi, co wy tam radzicie na owych posiedzeniach, które się częstokroć przeciągają do rana.

— Ach moja duszko obrabiamy sprawę tak wielkiej wagi — że nawet przed tobą muszę je trzymać w tajemnicy.

MYŚLI I ZDANIA.

Każdy człowiek byłby skromnym, gdyby choć raz w swoim życiu umarł; przekonałby się bowiem, że świat i bez niego dalej istnieć może.

Poradnik domowy.

Sposób, aby mieć zawsze w domu pieniądze.

Gdy chcesz mieć zawsze w domu pieniądze, wyszukaj najpierw starą pannę, która nie jest dewotką i którą nigdy nie bolały zęby i w pierwszym dniu po pełni ukradnij jej stary, wyszły z obiegu, miedziany pieniążek. Następnie wyszukaj starego kawalera, któryby nie chciał uchodzić za młodego i pełnego sił, któryby nie farbował wąsów, nie czernił brody i nie był łysy i podczas pierwszej kwadry o północy pożycz od niego stary, wyszły z obiegu, srebrny pieniążek. Potem zanieś te pieniądze do jednookiego kowala, który nigdy jeszcze nie był piany i poproś go, by jednym uderzeniem młota tak zmiażdżył te pieniążki, by nikt na nich żadnego nie mógł wyczytać napisu. Potem podczas nowiu u małżeństwa, które się ze sobą nigdy jeszcze nie kłóciło, ukradnij dwa gwoździe i przybij te pieniądze w swej sypialni, jeśli ją masz, nad łóżkiem. Dopóki tych pieniędzy nikt nie ukradnie, dopóty możesz być pewnym, że będziesz miał pieniądze w domu.

Telegramy „Wesołego Kurjerka”.

Kraków. Według najświeższych wiadomości *Kurjera Polskiego*, nasz dobry polski poeta Rossowski jest ni mniej ni więcej, tylko moskallem i nazywa się Rossowskij (*Kur. Pol. N. 204 trzecia szpalta na drugiej kolumnie*).

Berlin. Bismarck się wściekł i podaje się do rozwodu. Odkrył podobno romans cesarza Wilhelma z Rosją.

Warszawa. Nie ma nikogo. Wszyscy wyjechali do wód. Pozostała tylko wielka kupa dziegciu.

Szczawinica. Galileusze, którzy tu przyjechali chudzi jak suszone śledzie, obecnie wyglądają jak baki z raj. a tuczy ich po warszawsku Jasiłozynski. Ze mnie samego już się zrobiła baryłka i boję się, abym nie pękł. Przysyłajcie ciłipatem ob ręce.

Korespondencje Redakcji.

P. M. D. C. w Szczawnicy. Nadesłane rzeczy nie nadają się do *Wesołego Kurjerka*, widocznie świeże powietrze wpływa z pożytkiem tylko na pańskie zdrowie, ale nie na humor. Używaj więc pan świeżego powietrza jak najdłużej.

P. E. Mil... w Krakowie. Niestety nie umiemy. Gdy pan do swej myśli dobierze innego rytmu i rymu, a ten rytm i rym obloką w słowa inną myśl, to wówczas — zobaczymy.

P. Faustowi we Lwowie. Dziękujemy, ale z nadesłanego wiersza korzystać nie możemy. Prosimy o inne.

P. Fritzowi z Jarosławia.
Panie Fritz
Z wierszy nic.

P. B. we Lwowie. Pański wiersz się zaczyna strofką:

W parku siedzieli oboje
Przy srebrnym blasku księżycy,
A jasny promień słońca
Krasiał różowe jej lica.

Musimy wyznać, że jeszcze nigdy nie widzieliśmy takiego oświetlenia, gdzieby równocześnie świecił księżyc i jasny promień słońca. Postaraj się pan o patent na swój nowy sposób oświetlenia, a może oświecisz i siebie i zaoszczędzisz nam czytania tak pięknych wierszy.